

10 SIERPNIA (niedziela)

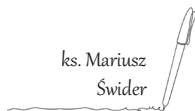
XIX NIEDZIELA ZWYKŁA, ŚWIĘTO ŚW. WAWRZYNCA, DIAKONA I MĘCZENNIKA

Rozmyślanie



Łk 12,32-48

ks. Mariusz
Świder



10 SIERPNIA

Z Ewangelii według św. Łukasza:

Jezus powiedział do swoich uczniów: Nie bój się, mała trzódko, gdyż spodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo. Sprzedajcie wasze mienie i dajcie jałmużnę! Sprawcie sobie trzosi, które nie niszczej, skarb niewyczerpany w niebie, gdzie złodziej się nie dostaje ani mól nie niszczy. Bo gdzie jest skarb wasz, tam będzie i serce wasze. Niech będą przepasane biodra wasze i zapalone pochodnie! A wy bądźcie podobni do ludzi, oczekujących swego pana, kiedy z uczty weselnej powróci, aby mu zaraz otworzyć, gdy nadejdzie i zakotłache. Szczęśliwi owi słudzy, których pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Zaprawdę, powiadam wam: Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im służywał. Czy o drugiej, czy o trzeciej straży przyjdzie, szczęśliwi oni, gdy ich tak zastanie. A to rozumieć, że gdyby gospodarz wiedział, o której godzinie złodziej ma przyjść, nie pozwoliłby włamać się do swego domu. Wy też bądźcie gotowi, gdyż o godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie». Wtedy Piotr zapytał: «Panie, czy do nas mówisz tę przypowieść, czy też do wszystkich?» Pan odpowiedział: «Któż jest owym rządcą wiernym i roztroptym, którego pan ustanowi nad swoją służbą, żeby na czas rozdawał jej żywność? Szczęśliwy ten sługa, którego pan powróciwszy zastanie przy tej czynności. Prawdziwie powiadam wam: Postawi go nad całym swoim mieniem. Lecz jeśli sługa ów powie sobie w duszy: Mój pan ociaga się z powrotem, i zacznie bić sługi i służące, a przy tym jeść, pić i upijać się, to nadejdzie pan tego sługi w dniu, kiedy się nie spodziewa, i o godzinie, której nie zna; surowo go ukarze i wyznaczy mu miejsce z niewiernymi. Ów sługa, który poznał wolę swego pana, a nic nie przygotował i nie uczynił zgodnie z jego wolą, otrzyma wielką chłostę. Ten zaś, który nie poznał jego woli, a uczynił coś godnego kary, otrzyma małą chłostę. Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie; a komu wiele powierzono, tym więcej od niego żądać będą.

Dzisiejsza Ewangelia przypomina nam o czuwaniu i byciu przygotowanym na ponowne przyjście Pana Jezusa. Ową gotowość można rozciągnąć również na moment naszej śmierci i stanięcie przed Bogiem na Sądzie Ostatecznym, aby zdać sprawę ze swego życia. Obraz

czuwania można odnieść do naszego życia duchowego. Jest ono czuwaniem, oczekiwaniem i nadzieją. Pan Jezus z miłości zachęca, byśmy troszczyli się przede wszystkim o: „skarb niewyczerpany w niebie, gdzie złodziej się nie dostaje, ani mól nie niszczy”. Mówiąc, że „gdzie jest skarb wasz, tam będzie i serce wasze”, prowokująco stawia nam pytanie o to, co jest dla nas ważne i o co bardziej zabiegamy: życie doczesne na ziemi czy życie wieczne w niebie? Gdzie leży nadzieja naszego szczęścia? Czy w ogóle myślimy o tym momencie i czy przygotowujemy się do niego?

Jezus przyjdzie niespodziewanie, w chwili nikomu nieznaney, dlatego powinniśmy być zawsze gotowi, aby Go przyjąć we właściwy sposób. Słowa, które kieruje do uczniów są raczej zachętą do dobrego przygotowania się na ten ważny moment, aniżeli tworzeniem atmosfery strachu i lęku. W miłości bowiem nie ma miejsca na lęk. Pan Jezus rozpoczyna słowami otuchy i pocieszenia uspokajając uczniów: „nie bój się, mała trzódko”. W ten sposób zapewnia nas, Jego uczniów, że możemy mieć do Niego całkowite zaufanie i pokładać nadzieję w Jego dobroci i troskliwości. Św. Paweł akcentując tę prawdę o miłości Jezusa do nas, zapyta później retorycznie w Liście do Rzymian (8,35): „któż nas może odłączyć od miłości Chrystusa? utrapienie, ucisk czy prześladowania, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz?”.

Pan Jezus zwraca również uwagę na kwestię naszej jałmużny i gotowości dzielenia się z potrzebującymi tym, co posiadamy. Czyż to, co mamy nie otrzymaliśmy wcześniej ze szczodroblivej ręki dobrego Boga? Dzięki jałmużnie, nawet tej najmniejszej, gromadzimy sobie „nieniszczący skarb w niebie”.

„Niech będą przepasane biodra wasze i zapalone pochodnie!” – zachęca Pan Jezus przywołując obraz sług oczekujących powracającego z uczty weselnej swego pana. Przepasane biodra to oznaka gotowości do drogi i pójścia za Mesjaszem, jak i znak wojownika przygotowującego się do walki. Natomiast zapalone pochodnie symbolizują życie wiarą, nadzieją i miłością. Przywołują na myśl ewangeliczne panny roztropne, dobrze przygotowane na przyjście oblubieńca. W kazaniu na górze Pan Jezus podkreślał swoim uczniom: „wy jesteście światłością świata”. Te słowa odnoszą się również do każdego z nas. Jezus dzisiaj zachęca nas, pielgrzymów nadziei, byśmy błyszcząc wobec świata światłem wiary i zaufania Bogu byli dla innych „pochodniami

nadziei i odbiciem dobroci Pana Boga". Jezus w swojej trosce o nas, nie tylko nas podnosi i oczyszcza czyniąc gotowymi na spotkanie z Nim, ale również wzmacnia i napełnia spokojem, byśmy wobec świata i ludzi szukających sensu życia byli wiarygodnymi świadkami niezawodnej nadziei, której źródłem jest sam Bóg. Jeśli mam poczucie, że pochodnia mojej wiary ledwo się tli, a poziom mego zaufania Panu Bogu jest na wyczerpaniu, spróbuję wzmocnić moją osobistą relację z Jezusem, i zatroszczę się o trwanie w stanie łaski uświęcającej.

Czuwających i dobrze przygotowanych Pan Jezus nazywa szczęśliwymi i obiecuje, że przepasze się i będzie im usługiwał. Jemu zależy naszym szczęśliwym i spełnionym życiu, zarówno tym doczesnym, jak i wiecznym.

Pytania do refleksji:

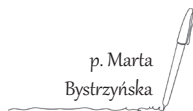
- Czy wiara i wypływająca z niej nadzieja czynią mnie szczęśliwym?
- Czy zaufanie Bogu przynosi mi pokój i daje poczucie bezpieczeństwa?
- Jezus pragnie, abym był szczęśliwy w moim życiu oraz by inni byli szczęśliwi razem ze mną. Czy w Nim szukam nadziei na moje szczęśliwe życie?

Konferencja



Świadkowie nadziei

p. Marta
Bystrzyńska



Nadzieja chrześcijańska nie dotyczy tylko doczesności, ale przede wszystkim jest nadzieją naszego zbawienia i życia wiecznego z Bogiem – Ojcem, Synem i ich Osobową Miłością – Duchem Świętym, dotyczy naszego uczestnictwa w chwale Bożej. Chrześcijanin patrzy nie tylko na ziemię, ale przede wszystkim ku niebu. Św. Paweł pisał, że „jeśli tylko w tym życiu w Chrystusie nadzieję pokładamy, jesteśmy bardziej od wszystkich ludzi godni politowania” (1 Kor 15,19). Naszą nadzieję pokładamy zatem w tym, że tak jak Chrystus umarł i zmartwychwstał, tak i my po śmierci zmartwychwstaniemy, bo „w Chrystusie wszyscy będą ożywieni” (1 Kor 15,22b). Nadzieja ta nie zawodzi, bo Duch Święty, który został nam dany, rozlewa w naszych sercach Bożą miłość, która wyraża się właśnie w tym, że Chrystus

umarł za nas, kiedy byliśmy grzeszni i bezsilni. On nas zachowa od karzącego gniewu, bo Jego Krew nas usprawiedliwiła, Jego śmierć pojednała nas z Bogiem, a przez Jego życie otrzymamy zbawienie i życie wieczne (Rz 5,5-11). Apostołowie byli przekonani o tym, że jeśli mieszka w nas Jezus i Jego Duch, to chociaż ciało musi umrzeć na skutek grzechów, ostatecznie zostanie ono wskrzeszone z martwych mocą mieszkającego w nas Ducha (Rz 8,10-11).

Kim jest świadek?

Jezus nakazał swoim uczniom iść i nauczać wszystkie narody, głosić im Ewangelię o zbawieniu. Uczynił ich świadkami tego, co widzieli i słyszeli oraz tego, że Bóg obiecał ludziom zmartwychwstanie. Każdy chrześcijanin na mocy Chrztu został wezwany do dawania świadectwa o tej nadziei, że razem z Nim będziemy żyli wiecznie.

Warto w tym miejscu zadać sobie pytanie o to, czym jest świadectwo. Jest ono na pewno nakazem Pana. Wyznali to Piotr i Jan, gdy po Zesłaniu Ducha Świętego zostali postawieni przed żydowskimi przełożonymi, starszymi i uczonymi w Piśmie, którzy zabronili im nauczać w Imię Jezusa. Nieuczeni apostołowie z odwagą powiedzieli, że nie mogą słuchać bardziej przełożonych niż samego Boga, który nakazał im głosić. „Bo my nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli!” (Dz 4,20). To chrześcijańskie głoszenie obejmuje zarówno słowo, z którym idziemy do innych, dzieląc się z nimi naszym doświadczeniem Bożej miłości, jak i przykład naszego prawdziwego życia, którego fundamentem jest po pierwsze modlitwa – realne spotykание się z Bogiem, po drugie czytanie Słowa Bożego, w którym odkrywamy prawdę o Bogu, sobie i świecie, po trzecie są to przykazania, dane nam jako wzór i obietnica szczęśliwego życia oraz po czwarte trwanie we wspólnocie Kościoła. Świadectwo jest wyznawaniem słowem i życiem, że moim Panem jest Jezus Chrystus, który przyszedł na ten świat, żeby oddać życie za mnie i zmartwychwstać, a tym samym wyrwać mnie z objęć śmierci. „Dlatego cieszy się moje serce i dusza raduje, a ciało moje będzie spoczywać bezpiecznie, bo w kraju zmarłych duszy mej nie zostawisz i nie dopuścisz, bym pozostał w grobie. Ty ścieżkę życia mi ukażesz, pełnię radości przy Tobie i wieczne szczęście po Twojej prawicy” (Ps 16,9-11).

Istota świadectwa

Fundamentem i istotą świadectwa jest doświadczenie działania Boga w życiu, widzenie Jego dzieł i słyszenie Jego głosu. Można odwrócić niejako słowa apostołów i powiedzieć, że nie możemy mówić o tym, czego nie widzieliśmy i nie słyszeliśmy. Jezus jest przy nas obecny, obiecał nam to zanim wstąpił do nieba.

Dlaczego tak trudno nam Go doświadczać, spotykać? Dlaczego nie widzimy Jego dzieł i nie słyszymy Jego głosu? Jedną z przyczyn jest nasz brak czasu na modlitwę – nie dajemy Mu żadnych możliwości wejścia z nami w relację, spotkania; a gdy się już modlimy, źle się modlimy, bo chcemy jedynie, aby Bóg pozłatwiał nam różne sprawy, nie szukamy Jego woli, ale chcemy, by to On spełnił naszą wolę. Nie widzimy Jego działania, bo nasze oczy są utkwione w tym, co ziemskie i łatwiej nam jest widzieć działanie przypadku czy losu, niż odkrywać, że to sam Bóg działa. Nie słyszymy Jego głosu, Jego słowo nie dociera do naszych serc, bo stale jest zagłuszany przez media, newsy, społecznościówki. Ale On nie poddaje się, nie rezygnuje z nas – stoi u drzwi naszych serc i kołaczę, czekając aż je otworzymy i zaprosimy Go do środka, by mógł być z nami (Ap 3,20), by mógł nas obdarowywać prawdziwą miłością, głęboką wiarą i niezawodną nadzieją.

Nie można być świadkiem nadziei, jeśli się jej nie ma w sobie i jeśli się nią nie żyje. Nadzieja, którą żyjemy, wyraża się w konkretnych postawach i cnotach. Jest ona, jak zaznaczył papież Franciszek w bulli ogłaszającej jubileusz zwyczajny roku 2025, pragnieniem i oczekiwaniami dobra, nawet jeśli nie wiemy, co przyniesie ze sobą jutro (*Spes non confundit*, 1). Jest wpisany głęboko w serce przekonaniem, że nic nas nie odłączy od Bożej miłości: ani utrapienie, ani ucisk, ani prześladowanie, ani głód i nagość, ani poczucie zagrożenia, czy groźba śmierci, żadne stworzenie, ani żadna siła, żadne wydarzenie teraźniejsze czy przyszłe (Rz 8,35-39) – nikt ani nic nas nie wyrwie z Jego ręki i nie zginiemy na wieki, bo On daje nam życie wieczne (J 10,28).

Nadzieja ta przyjmuje w naszym życiu kształt konkretnych postaw, które są w nas owocami Ducha Świętego (Ga 5,22-23). Wyraża się ona w miłości przebaczącej i jednocześnie wymagającej, takiej, która nie „zagłaskuje”, ale jest czuła i zarazem stanowcza, która wskazuje cel życia jakim jest wieczność. Miłości, której towarzyszą

uprzejmość, dobroć i łagodność jako wyrazy szacunku i dostrzegania w drugim człowieku tego, że on także jest umiłowanym dzieckiem Boga, nawet jeśli on sam tego nie widzi. Miłości, która idzie czynić dobro, które niejednokrotnie jest odpowiedzią na czyjaś nadzieję, potrzebę czy głód. Człowiek żyjący nadzieją jest także pełen głębokiej radości, trwa w poczuciu szczęścia pomimo trudów życia, ponieważ wierzy w zapewnienie Jezusa o tym, że jest On z nami i będzie do końca (Mt 28,20).

Ktoś, kto ma w sobie nadzieję ma też pokój, który pochodzi od Pana. Nie jest to pokój, jaki daje świat przy zawieszeniu broni, często krótkotrwały i niepewny (J 14,27), chociaż takiego też pragniemy i tęsknimy za ustaniem wojen. Człowiek nadziei nawet w zawierusze wojny militarnej czy społecznej nie boi się i nie lęka, bo wie, że życie nie kończy się na tym świecie, ale wykracza poza granice znanego nam czasu i widzialnej przestrzeni. Z tą świadomością życia, nie tylko tu i teraz, ale ukierunkowanego ku wieczności złączona jest ściśle cierpliwość. Bóg pokazuje nam w historiach biblijnych m.in. Abrahama czy narodu wybranego na pustyni, że daje On dary i łaski w swoim czasie, że zaprasza nas nie tyle do osiągania natychmiastowych rezultatów, co do rozłożonego w czasie procesu odkrywania Go, poznawania Jego ścieżek. Osoba żyjąca nadzieją jest też opanowana tzn. nie poddaje się impulsom, porywom, które kuszą łatwiejszym i przyjemniejszym życiem, ale jest wierna swojemu powołaniu, w nim szuka spełniania woli Boga i swojego szczęścia.

Misyjność Kościoła

Postawy te, w których urzeczywistniają się owoce Ducha są świadectwem życia nadzieją; są jak światło, które świeci przed ludźmi, oświetlając ich drogę i jak sól, która nadaje smak (Mt 5,13-16). Do takiego „świecenia” zaprasza nas Jezus, ono wskazuje na Tego, który jest w nas sprawcą wszystkiego, który jest Dawcą dobra w nas. Jako świadkowie nadziei mamy tak żyć relacją z Bogiem i Jego darami, aby ludzie, widząc nas, zapragnęli spotkać Go sami i aby mogli zacząć żyć nadzieją wieczności z Nim. Każdy z nas jest nie tylko zaproszony, ale wezwany do dawania świadectwa nadziei, w której żyjemy – to jest zadanie misyjne całego Kościoła i każdego ochrzczonego. Kościół nie

może nie głosić! Kościół istnieje po to, by wszystkich ludzi przyprowadzić do Jezusa i dać im nadzieję, że Bóg kocha człowieka tak ogromną miłością, że nie chciał pozwolić, by ktokolwiek umarł na wieki. Jezus przyszedł na świat, umarł i zmartwychwstał, żebyśmy mieli życie w obfitości – Kościół i każdy ochrzczony ma być tego świadkiem.

Wyzwania i trudności w dawaniu świadectwa

Misja głoszenia nadziei, jaka wypływa z Bożych obietnic zbawienia i pełni szczęścia z Nim w wieczności, często nie jest łatwa i stawia przed tymi, którzy się tego podejmują wiele wyzwań. Dziś jest to zadanie szczególnie trudne dla Kościoła, który z różnych powodów stracił swój autorytet i wiarygodność, w oczach wielu ludzi przestał być obrazem Bożej miłości na ziemi, a stał się *stricte* ludzką instytucją, która nie ma nic do zaoferowania.

Każdy z nas wierzących często mierzy się z tym, jak trudno być świadkiem nadziei w świecie, który tak łatwo oskarża Boga o każde zło, o koszmar wojen, o ubóstwo, o trudności w życiu i wiele innych. Wielu ludzi nie wierzy w Boga, który jest miłością i zrobił wszystko, by dać nam nadzieję i przywrócić pełnię życia. Postrzegają Go jako nieczułego i obojętnego na los albo sędziego, który tylko karze. Gdy dołożymy do tego zakorzenione w nas wyobrażenia o przygotowanym tylko dla wybranych sielsko-anielskim niebie, gdzie przez całą wieczność będziemy niczym renesansowe aniołki skakać z chmurki na chmurkę i śpiewać na głosy „Alleluja” (jeśli okazemy się „wystarczająco dobrzy na ziemi”); to otrzymujemy wizję wręcz odpychającą i skłaniającą nas ku myśleniu, że sami musimy sobie zapewnić „jako takie szczęście” tu na ziemi, bo to, co po śmierci, jeśli w ogóle jest, to jest mało atrakcyjne.

Trudno jest też być świadkiem nadziei zmartwychwstania i świętości każdego życia, jeśli przez współczesny świat jest się postrzegającym jako katolicki oszołom, który nie rozumie, że dziś wszystko jest tylko kwestią umowy – małżeństwo nie musi być heteroseksualne, a życie wcale nie musi zaczynać się od poczęcia i kończyć naturalną śmiercią. W takim myśleniu nie ma miejsca na patrzenie poza granice doczesności i zadawania sobie pytania o to, skąd pochodzimy i co będzie dalej po śmierci. Tak trudno jest w takim świecie głosić, że

życie nie jest tylko tu i teraz. Niezwykłe wzruszające w tym kontekście są naturalne w swojej prostocie wypowiedzi dzieci wierzących i żyjących nadzieją nieba rodziców, które wprost mówią, że ukochana babcia po śmierci poszła do nieba i tam na nich czeka, a one same pochodzą od samego Boga, który je znał zanim się urodziły.

Jest pewnie wiele innych trudności, przez które nie jest łatwo się przebić z przesłaniem nadziei. Poza nimi są też przeszkody, jakie my wierzący, nosimy w nas samych. Są to często kłamliwe przekonania głęboko zakorzenione w naszych sercach, które zamykają nas na świadczenie i blokują w nas odwagę głoszenia nadziei pokładanej w Bogu. Wielu z nas uwierzyło w to, że wiara jest sprawą prywatną i nie można jej nikomu „narzucać”, i że w sumie to nic nam do tego, w co kto wierzy i jak żyje. Jezus jednak nakazał nam coś zupełnie innego. Nakazał nam iść i nauczać, uczyć zachowywać to, co On przekazał. Tu nie ma miejsca na „poprawność”. Tu nie chodzi o pytanie – czy mogę głosić to, w co wierzę, ale o pytanie – jak mam to robić.

Często nie mówimy o tym, w czyich obietnicach pokładamy nadzieję, bo boimy się odrzucenia, zranienia, wyśmiania, zaszczepiania, bo co sobie inni pomyślą... A może wytkną błędy i udowodnią, że nie mamy prawa się odzywać w kwestiach wiary, bo przecież oni nas znają i wiedzą, jacy jesteśmy. Jezusa też tak potraktowali, a On się nie poddał, miał Swoje zadanie dane Mu przez Ojca. My też mamy swoje zadanie dane nam przez Jezusa – dawać świadectwo nadziei życiem i głoszeniem. W wielu sytuacjach nie wiemy, co i jak powiedzieć, uważamy siebie za gorszych, mamy poczucie niewystarczalności, braku wiedzy, talentów, zdolności, przebojowości, umiejętności ładnego mówienia, które porwałoby tłumy. Zapominamy, że to wszystko jest darem. Apostołowie nie byli uczonymi, ale prostymi ludźmi, którzy pozwolili Duchowi Świętemu działać w nich. Dali możliwość, by spełniły się słowa Jezusa, który zapowiedział, że Ojciec pośle Ducha, który ich wszystkiego nauczy (J 14,26). Ta obietnica dotyczy także nas i może się ona zrealizować tylko wtedy, gdy zechcemy się odważyć i zaufać, że On nas poprowadzi i da nam słowa, które dotkną serc tych, do których nas posyła.

Nie możemy nie mówić o nadziei jaką pokładamy w Bogu, nie możemy nie świadczyć. Maryja też to wiedziała. Pamiętajmy, że towarzyszy nam na tej drodze i jest dla nas wzorem. Ona, która jest

Matką nadziei, bo uwierzyła, że spełnią się Słowa, które powiedział jej Anioł, że Bóg wypełni swoje obietnice. Pan Bóg zabierając Ją do nieba z duszą i ciałem potwierdził to, co obiecał nam Jezus, że, tak jak On zmartwychwstał, tak i my będziemy żyć z Nim w wieczności, bo nasza ojczyzna jest w niebie, a On ostatecznie „przekształci nasze ciało poniżone w podobne do swego chwalebne go ciała” (Flp 3,20-21).

Papież Franciszek w bulli ogłaszającej jubileusz zwyczajny roku 2025 napisał: „My natomiast, na mocy nadziei, w której zostaliśmy zbawieni, patrząc na upływający czas, mamy pewność, że dzieje ludzkości i każdego z nas nie biegną w kierunku ślepego zaułka czy ciemnej otchłani, ale są ukierunkowane na spotkanie z Panem chwały. Żyjemy zatem w oczekiwaniu na Jego powrót i w nadziei życia wiecznego w Nim: to w tym duchu czynimy naszym poruszające wezwanie pierwszych chrześcijan, którym kończy się Pismo Święte: «Przyjdź, Panie Jezule!»” (*Spes non confundit*, 19). W modlitwie o pokój ducha prosimy: „Pozwól mi Tobie zaufać, że wszystko będzie dobrze, jeśli zdam się na Ciebie i Twoją wolę. Tak będę mógł być szczęśliwy w tym życiu i osiągnąć pełnię szczęścia z Tobą w życiu wiecznym”. Taka jest nasza nadzieja i tę nadzieję chcemy głosić całemu światu.

Nowenna

dzień 6

W pielgrzymce nadziei ze św. Józefiną Bakhita

W szóstym dniu nowenny przywołujemy wstawiennictwa św. Józefiny Bakhita. Pochodziła z Sudanu. Żyła w latach 1868-1947. W wieku 7 lat została uprowadzona przez handlarzy niewolników. Sprzedawana wielokrotnie doświadczała przemocy fizycznej i psychicznej. W wieku 17 lat wraz ze swoimi kolejnymi właścicielami przybyła do Włoch, gdzie została przez nich oddana „na przyuczenie” siostrom kanosjankom. Kilka lat później, odzyskawszy wolność, po przyjęciu chrztu, wstąpiła do zgromadzenia, dzięki któremu poznała wiarę katolicką. Św. Józefino – módl się za nami.

 Pozdrawiam Ciebie Matko... (śpiewnik: *Z Tobą Maryjo*, s. 159)

Niepokalana Maryjo, przychodzę do Ciebie, bo Ty pewnie prowadzisz mnie do swego Syna, Jezusa Chrystusa. Jesteś orędowniczką w czasach trudu i beznadziei. Gdy fale codzienności miotają mną w moim zabieganiu, trudzie i obowiązkach codzienności, Ty jesteś Gwiazdą Morza, która napętnia moje serce pokojem, sensem i radością. [...] Twojemu orędownictwu powierzam moją rodzinę. Bogu oddaję moje życie, a Ciebie proszę, abyś każdego dnia wypraszała mi żywą chrześcijańską nadzieję. Chronię się pod Twoje potężne wstawiennictwo. Ufam, że wspomogiesz mnie w walce z moimi wadami i grzechami. Dziękuję, że swoim orędownictwem wspierasz mnie w każdej potrzebie [...]. Wspomagaj mnie, prowadź, wypraszaj światło Bożej łaski. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Z encykliki *Spe salvi* (SpS 32):

„Pierwszym istotnym miejscem uczenia się nadziei jest modlitwa. Jeśli nikt mnie już więcej nie słucha, Bóg mnie jeszcze słucha. Jeśli już nie mogę z nikim rozmawiać, nikogo wzywać, zawsze mogę mówić do Boga. Jeśli nie ma już nikogo, kto mógłby mi pomóc – tam, gdzie chodzi o potrzebę albo oczekiwanie, które przerastają ludzkie możliwości trwania w nadziei – On może mi pomóc”.

Za wstawiennictwem św. Józefiny, przez ręce Maryi, naszej najlepszej Matki powierzajmy Ojcu Niebieskiemu ludzi prześladowanych ze względów rasowych, politycznych, społecznych i religijnych. Błagamy dla nich o dar nadziei.

DZIESIĄTEK RÓŻAŃCA

MÓDLMY SIĘ: Ojcze, który jesteś w niebie, niech *wiara*, którą nam dałeś w Twoim Synu Jezusie Chrystusie, naszym Bracie, i płomień *miłości* rozlany w naszych sercach przez Ducha Świętego, obudzą w nas błogosławioną *nadzieję* na przyjście Twojego Królestwa. Niech Twoja łaska przemienia nas w pracowitych siewców ewangelicznych ziaren, które będą zaczynem ludzkości i kosmosu, w ufnym oczekiwaniu nowego nieba i nowej ziemi, gdy moce Zła zostaną pokonane, a Twoja chwała objawi się na wieki. Niech łaska Jubileuszu ożywi w nas, *Pielgrzymach nadziei*, pragnienie dóbr niebieskich i rozleje po całej ziemi radość i pokój naszego Odkupiciela. Tobie Boże, błogosławiony po wsze czasy, niech będzie cześć i chwała na wieki. Amen.

 *Gwiazdo zaranna...* (śpiewnik: *Z Tobą Maryjo*, s. 108)